

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty półrocznej i kwartalnej, prosząc, jak zwykle, o wczesne jej nadsyłanie, o ile możliwości, wprost do Redakcyi — *Nowy-Swiat Nr. 4.*

O poparcie pisma naszego, które, ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie, ma do zwalczania nader trudne warunki, i którego przeciwnicy, jak to aż nadto stało się już widocznem, nie przebiegają w środkach, — zwracamy się do wszystkich szczerze nam życzliwych i w ogóle do ludzi dzielących nasze przekonania.

W OBRONIE RZEMIOSŁ.

„Od pewnego czasu, w łonie ludności izraelskiej objawia się silny zwrot do rzemiosł“. Tak głoszą nasze dzienniki i na dowód przytaczają fakta istotnie dość ciekawe. W szkole utworzonej przy warszawskiej gminie żydowskiej „kształcą się“ kilkuset młodych żydów. Warsztaty szkoły mieszczą się w własnym gmachu gminy przy ulicy Ślizkiej, a obok tego otwarto filię tejże szkoły na Pradze.

W szkole przy ulicy Ślizkiej sam warsztat slusarski liczy 103 uczniów, szewcki 94, krawiecki 93, stolarski 25 i t. d. Szkoła na Pradze otwartą została dopiero w Lipcu r. z., a jednak, jak zapewniają „Kuryery“, liczy ona już przeszło stu „uczniów-izraelitów“. Niezależnie zaś od szkół tych ma powstać żydowska również szkoła przy „Stowarzyszeniu subiektów handlowych wyznania mojżeszowego“, czyli że istotnie, ruch w tym kierunku wśród ludności żydowskiej rozwija się widocznie i, stosunkowo, szybko.

— A więc cóż? — słyszymy w tej chwili pytanie przeciwników — czy i ten ruch uznacie za szkodliwy? Mielizbyście i to garniecie się żydów do rzemiosł, do pracy produkcyjnej — potępiać?

— Ach, broń Boże! Przeciwno samemu temu „ruchowi“ nikt mieć nic nie może. Sam ten „ruch“ nie jest w zasadzie rzeczą złą, owszem, jest on raczej chwalebny. Tylko że jak wszędzie, tak i tutaj jest *ale*, o którym właśnie chcielibyśmy pomówić.

Nie jest to tajemnicą, że rzemiosła nasze, biorąc ogólnie, pod względem doskonałości wyrobów, nie idą naprzód, ale przeciwnie cofają się w wielu razach wstecz. Słyszec też można coraz częściej i coraz głośniejsze skargi na rozkrzewiające się w rzemiosle naszym tandeciarstwo. Zasada: tanio a źle jest i tutaj na coraz szerszą skalę stosowana, słowem, w rzemiosłach naszych zaszło coś, co pożyteczną tę gałąź wytwórczej pracy ludzkiej prowadzi na manowce. A to „coś“ zaszło głównie w ostatnim lat dziesiątku, to jest w czasie, gdy, przy ułatwionej komunikacji, wyroby nasze poczęły zyskiwać coraz szerszą wziętość na odległych ryn-

kach Cesarstwa. Wówczas to, zwabiona zyskami spekulacya, niby stado drapieżnego ptactwa, rzuciła się na rzemiosła nasze i poczęła je dziobać, szarpać, a ciągnąc w swoją stronę, to znaczy w stronę — szwindlu. I choćby z całej prasy liberalno-żydowskiej miał się posypać na nas grad obelg, nie możemy zataić prawdy: nie możemy nie przypomnieć faktu, że w tem dyskredytowaniu wyrobów naszych rzemieślniczych, tam właśnie gdzie się dla nich otwarło najszersze pole zbytu, główną rolę odegrał — żyd. Tak, niestety! — żydowskie to obuwie z papierowemi podszewkami było nam zwracane z różnych miast Cesarstwa, żyd to obudził wszędzie do wyrobów naszych nieufność.

Nieszczęście to prawdziwe, że czego się tylko ten nasz „współrodak mojżeszowy“ dotknie, wszystko popsuc musi. Dotknął się rzemiosł, i już to złe jakie tutaj zaszczeplił, rozszerza się, przynosząc ogółowi nieobliczone szkody. Bo że dawny polski rzemieślnik nie znał co to tandeta, świadczy o tem bardzo wiele wyrobów dawniejszej nieco daty, — jak znowu stwierdza rzeczywistość dzisiejsza, że ten pierwiastek zepsucia i fuszerki wprowadził do rzemiosła i zastosował w niem najobszerniej przedstawiciel wszelkiej, na wszelkich polach działalności ludzkiej, fuszerki i tandety — żyd.

Rzeczywistość stwierdza, że, pomijając nieliczne może i nic nie znaczące w masie wyjątki, żyd nie wykona żadnej pracy uczciwie, ściśle i sumiennie, że więc tembardziej ujemność jego natury nie pozwala mu wykonywać uczciwie i sumiennie pracy rzemieślniczej, której skontrolowanie dla szerszej publiczności jest trudnem i może być najczęściej rzeczą tylko znawców. Tu właśnie fuszerka może się kryć najwygodniej pod pozorami „eleganckiego wykończenia“, mogącego bardzo łatwo uwieść i omanić wzrok profana.

Jakoż widzimy to wszyscy, chociaż nie wszyscy widzieć chcemy, że najnowsza ta plaga izraelska: fuszerka i tandeta rozsiała się w rzemiosle polskiem, jak w swoim własnym domu.

Czy żyd sam jest rzemieślnikiem i stoi przy warsztacie, czy też jest tylko przedsiębiorcą (tak się dzieje w stolarstwie, szewctwie etc.) i do pracy używa chrześcian, zawsze jest rezultat jednaki: z warsztatu wychodzi *tandeta*. Tandeta może być taną, nawet bardzo taną, więc też publiczność rwie się do niej, piorunując w dodatku na „drożyznę“ wyrobów wychodzących z warsztatów chrześciańskich.

Publiczność jest oszukiwana, omaniana, a rzemiosło polskie rujnowane nielitościwie, bez wszelkiego względu na jego byt i przyszłość, — która też istotnie może być bardzo smutną.

— Co nam dziś pozostaje? — mówią z żalem rzemieślnicy polscy uczciwi, zdolni i sumienni, których żyd nie zdążył sterroryzować, zdemoralizować i zaprzędz do swojego *geszefu*. Co nam dziś pozostaje? Albo nędza, bankructwo, albo uprawianie lichej, taniej tandety, gdyż inaczej konkurencyi z tandeciarstwem żydowskiem nie wytrzymamy. Ono, przy ogólnym zwłaszcza popędzie publiczności do wyrobów bodajby najlichszych ale tanich, musi zabić każdą pracę sumienną, każdy warsztat oparty na rzetelności!

Tak mówią rzemieślnicy polscy uczciwi, czujący wstręt do fuszerki — i tak jest rzeczywiście.

Tak jest dziś, a co będzie dalej? Co będzie, gdy ta falanga „garnących się“ do rzemiosł, w pomnażających się szkołach żydowskich — uczniów żydowskich wyleje się na rynek pracy rzemieślniczej i zacznie produkować w spotęgowanej masie — tandetę żydowską? Czy w tej powodzi fuszerki nie utonie już w zupełności rzemiosło polskie — i cała jego tradycja dobra i cała jego przyszłość?

— Hola, mości panowie — słyszymy znów w tej chwili wrzask naszych przeciwników — tego już za wiele! Jakto? — więc wybyście chcieli aby i praca rzemieślnicza została żydom wzbroniona, aby i na tem polu ich (jacyż oni biedni i nieszczęśliwi) ograniczyć?

— Ależ, jako żywo — ani nam to w myśli. My chcemy tylko, aby praca żydów na polu rzemiosł nie była szwindlem ani oszustwem, ale pracą w istotnym i szczytnym tego słowa znaczeniu, a chcąc aby była taką, musimy się domagać rozciągnięcia i utrzymania najściślejszej pod tym względem kontroli.

Oto jest wszystko, o co nam w tej sprawie idzie.

Inicytatorowie niedoszłej „nowej ustawy rzemieślniczej“, pomiędzy motywami które ją stworzyły, stawiali wprawdzie i ten, który nas zajmuje w tej chwili: potrzebę ujęcia rozwielniającej się fuszerki w karby kontroli; ale wobec oparcia „nowej ustawy“ na straszliwym absurdzie, jakim byłoby dopuszczenie żydów do dzisiejszych zgromadzeń rzemieślniczych, do instytucyj nawskroś chrześcijańskich, — samo utrzymanie onej kontroli przy takiej „assymilacji“ byłoby poprostu fikcją. Żyd, dostawszy się do zgromadzeń i zajmąwszy tam pozycję (co naturalnie musiałoby nastąpić) wybitną, kontrolowałby chrześcijanina, ale nigdy żyda. Fuszerka też wtedy stałaby się potężniejszą jeszcze i śmielszą, albowiem byłaby uprawnioną. Tymczasem kontrola, jeżeli już nie nad samą pracą, gdyż to byłoby fizycznie niemożliwe, to przynajmniej nad kwalifikacją rzemiosłową żydów, powinaby istnieć niezależnie od urzędów i organizacyi zgromadzeń rzemieślniczych.

Powinny, mówiąc krótko, istnieć, reprezentujące dane rzemiosła, komitety egzaminacyjne, któreby udzielały kwalifikacje wszelkim rzemieślnikom nie należącym do zgromadzeń, a w szczególności rzemieślnikom żydom. Powinno też być powiedzianem: nikt, kto przed komitetem egzaminacyjnym nie wykaże swych uzdolnień fachowych, nie będzie mógł prowadzić rzemiosła na własną rękę.

Czy takie komitety istniałyby w łonie dzisiejszych zgromadzeń, czy też niezależnie od nich — to już rzecz wagi drugorzędnej. Nam w tej chwili idzie o zasadę rozciągnięcia kontroli nad fuszerką przedewszystkiem żydowską. Tak, przedewszystkiem, bo gdyby nie było fuszerki i tandety żydowskiej — nie byłoby żadnej. Nie byłoby zarazy, gdyby nie istniały zarazki.

Na tę to więc zasadniczą potrzebę ustanowienia kontroli nad uzdolnieniem rzemiosłowym żydów „garnących się“ dziś — przy zacieśnianiu pola do innych... o p e r a c y j —

coraz liczniej w tym znowu kierunku. chcielibyśmy zwrócić uwagę głównie tych, których byt i przyszłość rzemiosł, we własnym i ogólnym interesie, powinnyby najżywiej obchodzić: urzędów starszych naszych zgromadzeń rzemieślniczych. Niechże nad tą sprawą pomyślą i w obronie tych rzemiosł naszych, — na które groźny i niebezpieczny zamach czyni żyd, gdzie należy — wystąpią. Żydowskie szkoły rzemieślnicze się mnożą, mnożą się zastępy ich uczniów, mnożą się widoki większego jeszcze rozrostu rzemieślniczej tandety — czas przeto nagli...

Listy z Galicyi.

XXVI.

Dnia 18 Czerwca 1888 r.

Nareszcie skończyła się sprawa wódczana. Zaiste, tak mi lekko, jakby mi kamień młyński spadł z serca. Przez kilka miesięcy o niczem nie mówiono tylko o spirytusie, dzienniki o niczem nie pisały, tylko o spirytusie, najętsze głowy o niczem nie myślały, tylko o spirytusie. Ale dziś jesteśmy już wolni od tej zmyry. Ustawa została uchwalona. parlament wiedeński się rozjechał, a za trzy miesiące zbierze się Sejm, w którym będziemy gawędzili o naszych kłopotach domowych.

Jeźliby mnie kto zapytał, jak właściwie zapatruję się na nową ustawę spirytusową, to jest czy uważam ją za wielkie czy za małe złe dla Galicyi, doprawdy, w wielkim byłbym kłopotcie, co na to odpowiedzieć. Że złe jest, to najmniejszej wątpliwości nie ulega, ubytek bowiem kilkunaśtu milionów rocznie z kraju tak biednego jak Galicya, do dobrodziejstw pewnie nie należy, z drugiej jednak strony trudno nie przyznać, że Koło polskie co mogło, w danych warunkach, uczyniło, i gdy nam brano kozuch, uratowało przynajmniej koszulę. Niezmiernie ważną rzeczą są dla nas gorzelnie rolnicze, te jednak, dzięki układom z rządem, uzyskały takie ulgi, że będą się mogły nadal utrzymać. Nie mniej doniosłą była sprawa propinacyi, z której wiele miast czerpie jedyne swoje dochody. Rząd, przyrzekł do krajowego funduszu propinacyjnego dodawać rocznie po jednym milionie, skutkiem czego rzeczony fundusz wzrośnie do rozmiarów imponujących. Jeżeli pozory nie mylą, to rząd sam, licząc na ów milion który będzie musiał dawać, przystąpi teraz do wykupna propinacyi, co gdyby nastąpiło, jedna z większych ran jątrzących się na naszym organizmie społecznym, byłaby radykalnie wyleczoną. Bądź co bądź, propinacya, ta ostatnia pozostałość pańszczyźniana, jest do dziś kością niezgody między dworem a gromadą, w karczmie bowiem siedzi najczęściej żyd, który wieś demoralizuje. Jeżeli wykupno propinacyi teraz nastąpi, to kto

„NARWAŃCY“

POWIEŚĆ

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Był między słuchaczami Dramińskiego ktoś, który czuł w tej chwili dla niego więcej niż zwykłą cześć, należąca się ludziom dobrej wiary. Bolesław pochłaniał wzrokiem wyniosłą postać mówcy.

Biegł on od pierwszego zdania skwapliwie za snującą się szybko myślą Dramińskiego, chwycił każdy jej błysk, wchłaniając go w siebie. Bo to, co mówił ten szlachcic, płynęło jak gdyby z jego własnej duszy. Dwa miesiące poświęcił na rozpatrzenie się w prasie postępowej, zwącej się pozytywną, i oddalał się od niej z każdym dniem więcej. Dostrzegł w niej szamotanie się „młodych“, nowych dróg szukających umysłów, nieświadomych celu, do którego zmierzają. Współpracownicy „Gwiazdy“ zapewniali czytelników swoich ciągle, że stawiają inne, lepsze ołtarze, a tymczasem burzyli tylko dawne z fanatyzmem rewolucjonistów fran-

cuzkich, druzgoczących wszystko, czego się nierozumną dotknęli dłońią. Obrzydło mu jałowe przeczenie dla samego przeczenia, obmierzył mu niesforny wrzask krzyczących bezustannie: precz z wami! wstrętnym mu był brutalny ton, jakim się pozytywiści posługiwali, napadając na pracowników z pokolenia starszego. A mimo to uznawał tak samo jak Dramiński konieczność zmian w życiu społeczeństwa.

Bolesław wiedział już dziś, że programat postępowców nie będzie przyświecał jego działalności publicystycznej, wiedział nawet, że nadeszła chwila dalszej reformy w obranym kierunku. Więc patrzył na mówcę, jak się spoziera na drogiego towarzysza broni, z którym się w jednym walczy szeregu, jak na współwyznawcę i współbojownika.

Dramiński opuścił głowę i powiódł wzrokiem po zgromadzeniu. Spojrzenie jego padło na twarz Bolesława i zatrzymało się na niej kilka sekund, zdziwione, pytające.

Nagle uśmiechnął się sarkastycznie i zwracając się do redaktorów, odezwał się znów tonem drwiącym.

— I cóż, stare wsteczники, nikczemne obskuranty, czy wiecie teraz, dlaczego ogorzała twarz z głuchej prowincyi nie zna przed wami „moresu“?

Ten niespodziewany zwrot wywołał głośny wybuch śmiechu.

— Narwaniec — mruknął pan Rodowski — zawsze ten sam dziwak.

wie czy ustawie spirytusowej, jako inicjatorce tak szczęśliwej reformy, miasto złożyć, jeszcze kiedyś błogosławić nie będziemy.

Złe się u nas dzieje, — z każdym dniem gorzej. Ceny wszystkich produktów coraz bardziej spadają, nie ma ani jednej takiej gałęzi przemysłu rolniczego, o którejby można powiedzieć że się opłaca. Po katastrofie z chmielem, nastąpiła katastrofa z rybami. W gospodarstwie stawowym pokładano jeszcze do niedawna wielkie zaufanie, gdyż zdawało się, że daje ono rezultaty korzystniejsze niż najlepsza pszenica, a to bez najmniejszego narażenia się na straty, które z nieumiejętnego gospodarowania, lub zdarzeń elementarnych wynikać mogą. Za podstawę obliczenia mniemanych dochodów gospodarzy stawowych, wzięto z jednej strony ceny ryb w Krakowie, albo cenę jaką na stawie płacili kupcy z Hamburga, z drugiej strony produkcję z morga. Otóż okazało się, iż rzecz, niestety, ma się inaczej, i mimo europejskiej reputacji, jakiej karpie z powiatów Biała — Wadowice i ze Szlązka zażywają, spadły ceny ryb w ostatnich dwóch latach tak znacznie, że gospodarze stawowi mimowoli zaczęli myśleć o środkach zaradczych. Następujące fakta, lepiej niż co innego, wyjaśnia, jak wielkie jest przesilenie w tej gałęzi przemysłu. Ryby, za które dawniej płacono 28 guldenów (centnar), nie znalazły odpowiedniego kupca. Właściciel, nie chcąc ich dać za bezcen, przezimował je, ale ponieważ nie mógł ich sprzedać małymi partiami, więc, gdy się ujrzał wobec produkcji drugorocznej, był nareszcie zmuszony wysłać swój towar do Berlina, gdzie za centnar otrzymał ledwie 17 guldenów!

Kupcy krajowi zrzucają się z kontraktów, mających jeszcze moc obowiązującą, i żądają znacznych ustępstw, a gdy producent obstaje przy kontrakcie, porzucają często całe zadatki, w przekonaniu, że takim postępowaniem spowodują większą niżnię i tym sposobem zadatek kilkakrotnie odbiorą. Nie ulega wątpliwości, że produkcja ryb w ogóle, a szczególnie w galicyjskich rewirach stawowych, znacznie się powiększyła, więc też obecne przesilenie handlowe bardzo łatwo może się zmienić w produkcyjne. Przekonanie, że ryby tak ze Szlązka, jak z zachodnich powiatów Galicji, są jakości pierwszorzędnej, oraz że produkcja z tego zakątka wynosi 10,000 centnarów, a zatem ilość, z jaką nawet targ światowy liczyć się musi, skłoniło naszych gospodarzy stawowych do zawiązania Towarzystwa, które w pierwszym rzędzie będzie się zajmowało korzystnym zbytem naszych ryb. Do Towarzystwa przystąpili także producenci ze Szlązka tak austriackiego jak i pruskiego.

Od lat kilkunastu istnieją w Galicji i rozwijają się coraz pomyślniej stowarzyszenia udziałowe, do których należą Towarzystwa zaliczkowe i rozmaite spółki. Nieszczęście chciało, że w ciągu r. b. w lwowskim Towarzystwie zaliczkowym odkryto dość znaczną defraudację, prócz tego spółka handlu skór, istniejąca także we Lwowie, musiała swoje interesy zlikwidować, ponieważ jeden z jej urzędników

— Nie znam przed wami moresu — powiedział Dramiński — bo pozwoliliście się wziąć za łeb garstce kształcącej się dopiero młodzieży, która rzuciła wam w oczy piaskiem taniej, gazeciarskiej erudycji, bo, lżeni i deptani, nie potrafiliście się bronić z godnością, bo zamiast uczyć się woleliście spoczywać na laurach i dopuściliście do tego, że dorastające pokolenie przesiąkło zabobonami nauki materyalistycznej. A przecież było tak łatwo wykazać nicość tej mądrości, i wstrzymać nieopatrznych w zbyt rączym pochodzie. Wszakże prawda panie?...

Słowa te zwrócił Dramiński wprost do Bolesława wpatrując się w niego uważnie.

Zaczepony odpowiedział szybko.

— W pismach postępowych razi rzeczywiście zupełny brak wszelkiej rzeczywistej nauki, którą zastąpiono skrawkami erudycji dziennikarskiej. Byłoby niezmiernie łatwo dowieść że pozytywiści, którzy walczyli pod sztandarem wiedzy, mieli o właściwej nauce bardzo słabe wyobrażenie.

— Czy słyszycie, panowie? — mówił Dramiński. — Wasz to był obowiązek, a zaniechaliście go. Otóż, aby was za wstydzili, dokonamy my, ogorzale twarze, tego, czegoście wy nie chcieli i nie umieli. Panowie, kto chce przystąpić z udziałem do tygodnika, który zakładam w celu zwalczania pozytywizmu? Udział po rubli pięćdziesiąt, nie drogo!

sprzeniewierzył się na kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Gdy wiadomość o tych faktach doszła do publicznej wiadomości, między żydostwem, które owych spółek znieść nie może, bo one mu z ręki monopol wydzierają, powstała wielka radość, a równocześnie dały się słyszeć głosy, że cała instytucja spółek udziałowych spoczywa na podstawie kruchej i niezdrowej. Okoliczność ta skłoniła patrona Związku, dra Skałkowskiego, do zaproszenia na zjazd do Lwowa kilkudziesięciu osobistości, obznajomionych dokładnie ze stosunkami stowarzyszeń udziałowych, które po dłuższym i wszechstronnym omówieniu sprawy, utwierdziły się w przekonaniu że podstawa samopomocy, na której opierają się spółki udziałowe, jest silna jak granit, a jeżeli tu lub owdzie okazują się nadużycia, to jedynie dla tego, że nie wszędzie jest przestrzegana surowa kontrola. Gdzienigdzie nadużywano także kredytu. Związek postanowił tedy przeprowadzić stosowne reformy, które jeszcze w ciągu r. b. będą faktem spełnionym.

Pod nazwą: „Krajowa ceramiczna stacja doświadczalna“, wchodzi we Lwowie w życie, wyłącznie staraniem i kosztem kraju, zorganizowany zakład, którego celem jest rozwinąć u nas garncarstwo i kaflarstwo, a udoskonalić produkcję wapna i cementu. Stacja jest umieszczona w szkole politechnicznej, a jej dyrektorem został mianowany inżynier Edmund Krzen, który kosztem kraju kształcił się specjalnie w tym kierunku w najznakomitszych zakładach zagranicznych. Do jego obowiązków należy także udzielanie opinii fachowej komisji krajowej dla spraw przemysłowych, przy zakładaniu i urządzaniu szkół lub warsztatów wzorowych dla wyrobów z gliny, wapna i cementu, tudzież nadzorowanie takowych. Rząd dostarczył dla stacji tylko lokalu bezpłatnie.

Skarb austriacki to prawdziwa beczka Danaid, która nigdy pełną nie będzie, choćbyś do niej lał pieniądze od rana do ciemnej nocy. Ledwieśmy uchwalili ustawę wódczaną, która ministrowi finansów przysporzy kilkadziesiąt milionów, a już spadł na nas nowy ciężar, któregośmy nie przecuwaliby, a jest nim podwyższenie cen tytoniu i cygar. Nastąpiło to bez przygotowań i bez żadnej zapowiedzi. W nocy przyszedł telegram do każdego miasteczka, a nazajutrz rano tak cygara jak tytonie były już droższe. Można sobie wyobrazić, jak się zdziwił ludek galicyjski, gdy mu kazano więcej płacić niż dnia poprzedniego. Ale na to nie ma ratunku, kto ma monopol, ten z nim robi, co mu się podoba.

Kraków podnosi się z każdym rokiem i upiększa, niedawno zawiązało się tam nawet Towarzystwo, które stało upiększanie miasta wzięło sobie za cel, a co do Lwowa, to i ten czyni co może, żeby na tem polu nie dać się wyprzedzić grodowi podwawelskiemu. Pełtew brzydka i cuchnąca, która przez środek miasta przepływa, została już w trzech czwartych zasklepiona, obecnie zaś pokrywają część ostatnią, dochodzącą do placu Gołuchowskiego, na którym stanie

Obecni spojrzeli po sobie. Dramiński mówił tak drwiąco, że zdawało się wszystkim, iż sobie z nich żartuje.

— Mówię zupełnie poważnie. Zostawiłem *paterna rura* pod opieką mojego rządcy, a sam przybyłem do Warszawy, aby wam tu narobić trochę huczku. Znudziła mnie ta hałastra, która nami, szlachcicami, pomiata, jak zbutwiałym szmatem. Skrzyżnijmy więc szable i zobaczymy, czyja będzie lepsza, czy tych jegomościów czy też nasza. Ja biorę pięć udziałów i zobowiązuję się dopłacać rocznie taką samą sumę.

— Jeżeli mi wolno przystąpić do spółki — odezwał się Bolesław nieśmiało.

— Owszem, prosimy. Dramiński do usług!

— Jestem Orlikowski.

— A, pan Orlikowski, doskonale. Czytałem pańskie artykuły, a choć drukowała je „Gwiazda“, zwietrzyłem w nich odrazu mojego stronnika. Bardzo mi przyjemnie. Mam nadzieję, że będziemy przyjaciółmi.

Dramiński podał Bolesławowi rękę.

— No, ruszcie się szlachcice! — mówił Dramiński. — Będziemy za was nadstawiali karku, więc sypcie ruble. Niechno radca nie ucieka — zwrócił się Dramiński do pana Rodowskiego. — Nestor obywatelstwa musi wziąć przynajmniej pięć udziałów.

— Biorę, tylko mnie puście, bo wołają mnie obowiązki

teatr nowy, tuż obok starego teatru hr. Skarbka. Kasa oszczędności stawia dla siebie pałac w tem samym miejscu, gdzie dawniej był hotel Angielski, a prócz tego, kosztem blisko pół miliona guldenów, funduje dla miasta Muzeum, które stanie na placu Castrum, nieopodal rynku. Hr. Alfred Potocki, były namiestnik, zaczął przy ulicy Kopernika wznosić pałac dla siebie. Pod koniec roku przyszłego, wszystkie te budowle monumentalne mają być gotowe. Jak widzicie, Galicya nie pozostaje w tyle za cywilizowanym Zachodem, i gdyby tylko miała więcej pieniędzy z niej niejednejby sztuki dokazała. Ale o brak monety prozaicznej, rozbijają się nasze zamiary najwznioślejsze.

Radzibyście może wiedzieć, jak u nas w polu wygląda? Otóż pod tym względem nie mogę jeszcze zaspokoić waszej ciekawości, wiosnę bowiem mamy zimną i roślinność zwolna się rozwija. Tyle jednak wiemy już na pewne, że rok bieżący będzie mniej urodzajny od poprzedniego, ponieważ, wskutek ciężkich mrozów, oziminy, szczególnie żyta, wiele ucierpiały i są rzadkie. Jedna pszenica dobrze się trzyma, a miejscami jest nawet bardzo piękna.

Rolarz.

FRANCYA ŻYDZIAŁA. STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Paryż żydowski i społeczeństwo francuzkie.

(Dalszy ciąg.)

Okropniejszem jest jeszcze to, że proletaryuszowi nie sprzedają ani wódki, ani wina, ale jakąś mięszaninę bez nazwy, istną truciznę.

Masonerya udoskonaliła zdaje się a przynajmniej zmodernizowała niektóre z tych specyfików. Dawniej posługiwała się bardzo często tak zwaną *aqua tofana*, która zgładziła ze świata tylu przeciwników rewolucjonistów.

„Farmacya, — mówi autor dzieła: „Żydzi i wolni mularze“, — zna pewną truciznę, którą zowie *aqua tofana*; wynalazek jej przypisują sławnej włoskiej trucicielce Tofanii, która za popełnione zbrodnie została uduszona w r. 1730-tym. Trucizna ta jest niezmiernie subtelna i nie pozostawia żadnego śladu. Trucizna wolnych mularzy, którą oni zowią także *aqua tofana* albo *tophana*, z małą zmianą w pisowni, jest daleko niebezpieczniejszą i straszliwszą.

„Płyn ten, w którego skład wchodzi zdaje się opium i kantarydy, jest tak przezroczysty jak najczystsza woda i nie ma żadnego smaku. Atakuje on najszlachetniejsze części ciała i sprawia rozmaite skutki, bądź to śmierć na-

gospodarza—odpowiedział pan Rodowski, opuszczając swój gabinet.

— Jeżeli pozwolisz, wezmę i ja dwa udziały — wyrzekł Alfred.

— Idzie wybornie. Kto więcej ma ochotę?

Zgłosiło się kilku jeszcze ziemian z chęcią przystąpienia do nowego czasopisma.

— Panowie!—mówił Dramiński. — Wszystkich wspólników moich proszę pojutrze o godzinie pierwszej na śniadanie do hotelu Angielskiego, w którym mieszkam. W zamkniętym gabinecie, przy kieliszku wina, omówimy całą sprawę i postanowimy, co należy na razie uczynić. Proszę pamiętać. Pojutrze, o godzinie pierwszej!

W salonach rozbrzmiał w tej chwili śpiew młodego tenora, który stawił się na zaproszenie pana Rodowskiego, gwoli zabawie gości. Kilku szlachciców wybiegło z gabinetu, redaktorowie zaś i literaci nie ruszyli się z miejsc swoich. Nie byli ciekawi popisu śpiewaka, którego mogli słyszeć codziennie w teatrze.

— A pan, panie Milski, czy nie przystąpisz do naszego tygodnika? — zapytał Dramiński.

— Jak zapłacicie dobrze, napiszę wam jaką powiastkę — odparł beletrysta — ale do redakcyi nie zaciągniecie mnie nigdy. Skóra mnie wcale nie świerzbi. Nie mam ochoty do nadstawiania pleców na grube razy postępowe.

tychmiastową, bądź po pewnym, krótszym lub dłuższym przeciągu czasu. Wywołuje zupełną niemoc, albo idiotyzm, albo wreszcie bez kolek, bez bólesci, bez żadnych szczególnych objawów przyprowadza do takiego stanu osłabienia i konsumcyi, że sztuka staje się wobec nich bezsilną a śmierć nieuniknioną. Utrzymują, że to jeden z farmazonów, aptekarz z Neapolu, wynalazł tę truciznę, udoskonalwszy prawdopodobnie już znaną *aqua tofana*. Naturalnie, dokonał tego wynalazku jedynie dla swojej sekty i zapewne z rozkazu swoich przełożonych, i dla tego skład tego piekielnego płynu, który wyrabia się jedynie w Neapolu, pozostał ich tajemnicą“.

Zdaje mi się, że lekarze należący do tego stowarzyszenia wynaleźli coś lepszego. W każdym razie trucie za pomocą artykułów żywności i napojów jest potężnem narzędziem w rękach masoneryi.

„Czyż lud wie — mówi Campanella — z jakich trucizn składa się napój, którym go raczą?“ Morderstwa coraz liczniejsze, napełnione domy obłąkanych, mnożące się ciągle samobójstwa, świadczą o strasznych spustoszeniach jakie szerzą te trunki, w których oprócz wody niema nic, coby nie było zgubnem dla zdrowia.

Wobec tego morderczego alkoholizmu mimowoli przychodzi na myśl epoka, w której obwoływacze wina byli jednocześnie obwoływaczami umarłych, i ubrani w dalmatykę pomalowaną w pizzele na krzyż złożone, wykrzykiwali nazwiska nieboszczyków. Nasi dzisiejsi handlarze mogliby własną ich śmierć zwiastować tym, którym sprzedają absynt i wina.

Królowie chrześcijańscy bardzo troskliwie zajmowali się tą sprawą. Posłuchajmy świadectwa Ludwika Blanc'a, którego nikt o stronność nie pomówi.

„W średnich wiekach opieka nad słabymi była przedmiotem największej troskliwości prawodawcy chrześcijańskiego. Zaleca on uczciwość tym którzy mierzą; zabrania szynkarzowi podnosić ceny ordynaryjnego wina, jako napoju ludu; żąda aby artykuły żywności ukazywały się na otwartym targu, aby były dobre i rzetelne; wreszcie, żeby ubogi mógł żyć jak najtaniej, pozwala kupcom dopiero po wszystkich innych mieszkańcach zakupować żywność“.

Gdybyśmy zaczęli o to jakiego pana Possy lub oficjalnego ekonomistę, zaczęłyby nam deklamować uroczyście elukubracye o mechanizmie wymiany. Prawdą, jak się o tem każdy przekonać może przy pomocy własnego rozsądku, jest to, że Ludwik Święty praktykował wielką ekonomię polityczną, stawiając producenta i konsumenta w bezpośrednim ze sobą stosunku; umieszczał on naprzeciw siebie dwóch reprezentantów pracy, odsuwając na drugi plan pośrednika, pasorzyta.

Organizacya obecna, jako żydowska, jest naturalnie kontrastem chrześcijańskiej organizacyi Ludwika Świętego. W handlu winem, tak samo jak wszędzie gdzieindziej, poznoszono owe małe handlo, których firma niekiedy od-

— Należymy im i my sadła za skórę.

— To sobie lejcie, ale bezemnie. Nie posiadam talentu na wyznawcę którego biją.

— Wolisz pan omijać zręcznie szkopuły, balansować umiejętnie, niby akrobata na linie?

— A juźci, że wolę, tylko nie na linie, bo można spaść i kark złamać, a nie lubię wszelkiego huku. Ot, w tej chwili przenoszę dobrą przekąskę ponad wasze gadaniny. Kto idzie ze mną? U pana Rodowskiego bywa wyborny kawior, a jaka główka cielęca! Tylko palce lizać.

— Doskonała myśl. Ten Milski wie, co dobre — mruknął Zagrodowski.—Mądra z niego ryba.

Milski usmiechnął się „mądrze“ i ruszył do sali stołowej. W salonach skończył się śpiew, a zaczęła się deklamacya jednego z aktorów warszawskich.

Wokoło przekąsek zebrała się już liczna gromadka głodnych.

Zagrodowski wychylił spory kielich starej litewki i odwrócił się, szukając, komuby oddać naczynie. Przypadek zrządził, że tuż za nim stał Bolesław.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

wieczna, będąca rękojmią dobrej reputacji i tradycyjnej uczciwości, była pewnym rodzajem herbu. System żydowski niszczy odrazu i rękojmię honoru indywidualnego ze strony handlującego, i rękojmię zbiorową korporacji, a w miejsce jej podstawia widmo spółki anonimowej.

Dzisiaj handel trunkami należy do kilku grubych kapitalistów, bankierów raczej niż kupców, których wasalami są wszystkie drugorzędne zakłady. Sprzedający detalicznie jest właściwie tylko oficjalistą, dającym swoje nazwisko; sprawuje on tylko rodzaj administracji, nie może się zwrócić gdziekolwiek, gdy jest źle obsłużony, gdyż komorne płaci zwykle wprost dostarczyciel. Zakład może przechodzić przez pięć albo sześć rąk z kolei, a zawsze będą w nim też same trunki, brane u tychże samych przemysłowców.

Handel win stał się tedy handlem przetworów chemicznych, w którym praktykują się wszelakie doświadczenia wszelakich nowych wynalazków, jak gallowania, aluminowania, solenia, cukrowania, gipsowania, i wszelkie kombinacje materiałów i środków farbierskich.

Łatwo zgadnąć jak złowrogi wpływ taka chemia wywiera na zdrowie publiczne. Wina naturalne posiadają rzeczywiste pierwiastki asymilacyjne, nadużycie więc ich nawet nie pociąga za sobą zbyt zgubnych skutków. W Burgundii są właściciele winnic, których twarz przybrała barwę czerwoną, barwę grona na jesieni, a którzy jednak są zdrowi, mają humor wyborny i żyją bardzo długo. Przeciwnie napoje złożone z rozmaitych esencji nie asymilują się, działają jak prawdziwe trucizny, wywołują ataki *delirium tremens*, napady szaleństwa, dzikość wyrafinowaną, za którą człowiek nie jest prawie odpowiedzialny.

Weźmy na przykład cukrowanie, któremu specjalnie poświęciło się dwóch demokratów z Herault. Cukrowanie, jak wiadomo, odbywa się za pomocą glukozy. Otóż raport z prac dokonanych przez laboratorium municypalne w r. 1882 mówi „fermentacja cukru z melassy wytwarza pewną ilość kwasu amylowego, który jest daleko szkodliwszy od alkoholu winnego. Ztąd pochodzą: upicie się prędsze, choroby bezpośrednie, wstrząśnienia nerwowe, które następują zawsze po codziennem użyciu win przyrządzonych metodą Galla i Petiota“.

Zdawałoby się rzeczą logiczną, żeby demokraci, którzy przy każdej sposobności głoszą się przyjaciółmi ludu, przysadzali nawet w surowości przeciw handlarzom, którzy dla zubożenia się, trują klasy ludowe. Czyż nie jest podwójnie drogiem to zdrowie robotnika, dla którego najmniejsza choroba jest ruiną, nieszczęściem dla jego rodziny, szpitalem? Któż nie uczułyby wzruszenia słuchając opowiadania o tych wszystkich podstępach, jakich ofiarą padają nieszczęśliwi, którym bezczelni handlarze, pałający żądzą zysku, dają towar fałszywy w zamian za prawdziwe pieniądze? Czyż znajdzie się uczciwy człowiek, któryby nie podzielał zdania Alfonsa Karra, który, wychodząc z zasady, że pieniądz jest równoznacznikiem towaru, żąda aby tych co fabrykują fałszywe wino, karano tak samo, jak fałszerzy pieniędzy?

Farmazoni innego są zdania. Zezwierzęcanie za pomocą fałszowanego alkoholu jest jednym z głównych środków ich działania; nie myślą się go wyrzec. Niema nic charakterystyczniejszego pod tym względem, jak ataki których przedmiotem jest Laboratorium municypalne.

Laboratorium municypalne zostaje pod kierunkiem znakomitego chemika, który posiada to, co w w. XVIII nazywano „namiętnością dobra publicznego“. Nieprzekupny, co stanowi oryginalność w naszej epoce, p. Gerard obok tego urządził się tak, żeby nie być w stanie przychylić się do próśb, poleceń, żądań niesłusznych, które go zasypują radcy municypalni republikańscy. Znakomicie dopomaga mu w tem człowiek równie czynny jak on, p. Dupré, i cały legion młodych uczonych, którym skromna płaca przywiązana do ich posady inspektorów, pozwala kończyć studia medyczne.

W ciągu kilku lat to Laboratorium otrzymało ważne rezultaty; rzuciło ono straszliwe światło na niebezpieczeństwa grożące robotnikom; dokazało nawet tego, że ustały zupełnie pewne fałszerstwa bardziej mordercze od innych.

Zrazu procent złego mleka wynosił 50 na 100, wina 59 na 100. Dzięki baczej czujności zmniejszył on się prawie o połowę. Od czasu jednak, jak radzie municypalnej udało się niedopuszczyć publikacji rezultatu rozbiórów chemicznych, powrócił dawny stosunek i prawdopodobnie zwiększył się jeszcze.

(Dalszy ciąg nastąpi)

(Dalszy ciąg.)

— Czegóż ty się śmiejesz, a jeszcze tak niemądrze? — ofuknęła Jadwisia. — Wymyślże prędzej jaką grę lataną! Chłopiec machinalnie zapytał: — Może w zająca?

— Dobrze! ale jak się to gra?

Naraz rysy Stasia ożywiły się; do głowy przyszedł mu niespodzianie pomysł przebiegły, zdradziecki. Tylko co wyglądał jak mazgaj, z tym zamglonym wzrokiem, z tym idyotycznym śmiechem; taki bezradny, że pchnąć go jednym palcem — i już leżałby na ziemi, jak długi; teraz gorzały mu oczy, niby dwie świece, głos nabierał śmiałych dźwięków, ciało odzyskało energię ruchów... teraz on wiedział, czego chciał... on chciał z nią grać w zająca.

— A to widzisz Jadwisiu tak — zaczął objaśniać — jedno z nas, np. ty, będziesz zajmującym, a ja chartem. Zajmując wysforuje się, przypuścimy, na sążeń przed chartem; potem: raz, dwa, trzy! zajm zmyka, a chart go wciąż goni, póki nie złapie... Jak złapie, to dostaje nagrodę, która w myśliwskim języku zwie się odprawą.

— Cóż ma stanowić tę nagrodę, czyli raczej odprawę? — pytała Jadwisia.

— W prawdziwym polowaniu, chart na odprawę dostaje zajęcze skoki.

— A tak przypominam sobie:

Szary, bury, bosy, kusy,
Bez ogona, długie uszy,
Zając zmyka w step,
Panom boki,
Chartom skoki,
Myśliwemu łeb.

— Tak, tak, wybornie pamiętasz: chart dostaje zajęcze skoki na odprawę.

— No, dobrze! prawdziwy chart, gdy złowi prawdziwego zająca, dostaje jego skoki; ale cóż zrobić ze mną, kiedym ja nie prawdziwy zajm?... trudno przecie, abym dla ciebie obciął nogi, gdybyś mnie złapał.

I śmiała się na całe gardło, tym figlarnym, szczerym śmiechem dziecka, którego coś bawić poczyna. Chłopiec pomagał jej dzielnie w chichocie, trzymając się za boki od śmiechu, bo mu się wydała niesłychanie ucieśniona ta odprawa z nóżek Jadwisi. Lecz śmiejąc się tak nie wypuszczał z pamięci podstępny zamiar, co mu nawet przyrzucalo szalonej wesołości do humoru.

— Wiesz co, Jadwisiu? — zawołał nagle z junakierą.

— Wiem — odrzekła, nie przestając chichotać się jeszcze — wiem i zgoda na odprawę z nóg moich!... Jestem pewna, że mnie nie złapiesz.

— E, co tam mówisz! Ja chcę prawdziwej odprawy, gdy cię złapie.

— Dobrze, poddam się wtedy prawdziwej operacji, poczem będę chodziła na szcudłach, jak biedak Maciej. Ależ pierwszej musisz mnie złapać, w tem właśnie sztuka, gdyż potrafisz uciekać, jak prawdziwy zajm.

— Ja tych warunków nie chcę! — zaprotestował Stas.

— Czegóż więc chcesz? mało ci jeszcze nóg, chciałbyś może mej głowy?... O! mój panie, to za wiele!

I znowu rozpoczęli duet śmiechowy, wśród którego Stas powtarzał:

— Czekaj, czekaj Jadwisiu! ja ci coś powiem.

— Mówże prędzej — i zacznijmy już raz tę grę w zająca!

— A to widzisz, nie idzie tu wcale ani o głowę, ani o nogi...

— Tylko o co?

— Tylko o to, że jak cię złapie, to... no, to cię pocałuję w same usta.

Dziewczyna zaczerwieniła się i załękła na razie, bo ją gniewać zaczęła niezwykła jakaś natarczywość chłopca. Co prawda, całowała go już tyle razy w życiu, i on ją także: przy powitaniach, przy pożegnaniach, na przeprosiny po sprzecze, na różne uroczystości rodzinne. Bywało nieraz: „Stasiu, podziękuj Jadwisi za wiśnie“ — albo: „Jadwisiu, przeproś Stasia, boś go potrąciła“. W obecności rodziców, dzieci obejmowały się za szyję i jedno drugiemu chętnie nadstawiało dzioba, niby gołąb' gołąbowi.

Ale dzisiaj jest coś zupełnie innego, coś budzącego nieufność. Jadwisia nie może sobie zdać sprawy z pocałunkowej różnicy, tylko instynkt wewnętrzny ostrzega ją, że ten charci pocałunek nie byłby podobnym do tamtych dawnych. Z tem wszystkiem, ogarnia ją wielka ciekawość, pragnęłaby sprawdzić ową różnicę, ale się czegoś boi...

Ten smarkacz Staś zaczyna być okropnie nieznosnym... gotów sądzić, że ona dba o takiego smarkacza... Śmiałki!... w same usta... proszę uniżenie... czego to się zachciewa śmiałkowi?... a nie łaska w rękę, jak panowie mamę całują?...

Zresztą, o cóż tu chodzi? właściwie o czeze, puste wyrazy, na które zważać nie trzeba! Jadwisia gotowa zaraz iść, choćby o życie, jeśli się da złapać Stasiowi, tak jest pewną szybkości swych nóg.

Staś gruby, z szerokimi nad miarę ramionami, ociążały przez to całoroczne ślęczenie nad książką, istna bryła! Zeby nie ten mundurek, który go trochę zgrabniej obciska w pasie, wyglądałby, jak pniak. Ona zaś, zgoła co innego! aż miło spojrzeć, smukła, lekka, zwinna, istna wiewióreczka; jak śmignie między te krzaczki od drogi... bywaj zdrów panie charciu! nietylko ty, ale wiatr jej nie dogoni... nim on podniesie swoje stęporę — nogi, ona już będzie Bóg wie gdzie — i niezdare charta o milę zostawi za sobą.

— Zgoda, przystaję! — zawołała wesoło. — Zając gotów, zaprasza w taniec charta!

I natychmiast chart odmierzył dwa kroki; zając stanął na mecie, chart cofnął się na stanowisko, a pocał sumienie w głos liczyć: „raz, dwa“... zając pochylił pierś naprzód... „trzy!“ krzyknął chart, a zając wypadł, jak chyżolotna strzała, wypuszczona z cięciwy.

Teraz nastał fantastyczny pościg, dziwnie malownicza gonitwa chłopca za dziewczyną.

Nad nimi błękit niebios, z lekką, niby z muslinu draperią obłoczków, których brzeżki ozlacał, gdzieś tam zabłąkany promień opuszczającego się za las słońca. Wkoło nich, prosty spokojem, jasny pogodą, pociągający swojskością, ten dla turysty pospolity, a dla nas miły krajobraz ziemi naszej, z iglastym borem, tuż pod szarą wioską, z chłodną, od krynicy ciekącą, strugą, wśród kępek niezapominajek, z łąką przetykaną główkami koniczyzny i różnym kwieciami, z żytnią i pszeniczną falą, w barwne cętki z modrzaków i kākoli, wreszcie z temi krzakami jałowcu i tarniny, rozszaniami na gromadzkim pastwisku pod lasem.

Właśnie w takie krzaki, zaraz od topolowej drogi, wpadł zając. Dziewczę, po kilku susach od mety, skoczyło niespodzianie za rów — i teraz pędzi błyskawicą przez wygon. Jasna jej sukienka tylko furknęła przed chłopcem, który, na wstępie, stropił się nieco tym rowem, bo sądził zrazu, że zając pomknie drogą. Ale wnet się zorientował, zebrał się w sobie i przesadził rów za nią.

— To nie zając, lecz raczej chytry lisek — pomyślał — chce mnie widocznie zbić z tropu... Baczność! trzeba być ciętym chartem... Poczekaj lisku, dam ja ci, dam!

I z tą groźbą popędził w ślad za nią, rozmachując početně rękami, dla pomożenia sobie w biegu.

Rzeczywiście, Jadwinia mknęła, jak prawdziwy zając; jej warkocze zdawały się poganiać, przynaglać do pośpiechu, gdyż raz jeden, to znowu drugi smaga ją po plecach na przemiany. Dziewczę ucieka wybornie, już się odsadziło na kilka kroków od chłopca.

Ale i chłopiec miał niezły charakter w nogach; jak się raz rozpędził... z drogi kamienie! z drogi, chociażby mur chiński!

Widzi ją przed sobą, Widzi tę jasną sukienkę, te poganiające ją warkocze... przedział trzech, a najwyżej czterech kroków. „W same usta“, powtarza sobie w duchu, a to w nim budzi taką zaciekłość gończą, że połknąłby chętnie tę przestrzeń, dzielącą go od niej. Każdy nerw w nim, razem z nim naprzód się podaje.

Dalejże, hopt!... jeszcze skok jeden!... dotknął palcami jej warkocza... już jest tuż za nią...

Jasna sukienka, to puchowy obłok, który spadł na dół z nieba, lecz nie dotyka ziemi. Płynie tylko nad jej powierzchnią. Ciemny mundurek, to oberwana chmura, z zawieruchą, gromami, burzą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA WYSPIE ZELANDYI.

Z notat podróznego

przepisał

St. PIAST.

(Dokończenie.)

Jeżeli jednak ogródki i piwiarnie Fredericksborg Allee nie odznaczają się wielką skromnością, to zaiste nie można tego powiedzieć o największym zakładzie Kopenhagi: o Tivoli. Jest to zakład, któremu zaprawdę, słów kilka poświęcić należy, gdyż rzeczywiście należy on do większych osobliwości Kopenhagi.

W miejscowości prawdziwie uroczej, wśród ogrodu bujnie porośłego drzewami i przerzniętego kanałami, pomyślowi francuzi, lat temu kilka dziesiątków, pobudowali szereg powabnych domków, przeznaczając je wszystkie na miejsce powszechnej zabawy i chrząc je wszystkie ogólnem mianem: Tivoli. Jest to więc wspaniały i obszerny park, gdzie latem i zimą Muzy goszczą, gdzie latem i zimą tysiące ludzi, za marną opłatą, czas przepędzają. Zabawy zaczynają się tu już po południu, wieczorem jednak dopiero w wir ich porwanem zostaje wszystko. Wtedy tu przyjsz, a zobaczy się niezwykle ciekawe widowisko. Tu np., w tym małym domku, zapełnionym widzami aż po brzegi, artyści wcale nie ostatniej wody śpiewają „Orfeusza w Piekło“, tam, w zaimprovizowanej sali tańca, jakaś tancerka zachwyca widzów choreograficznymi skokami, tam jeszcze gimnastykują się starzy i młodzi, przerywając gimnastykę wyścigami na wodzie, a tam znowu cło w n cyrkowy bawi publiczność conceptami w szwedzkim języku.

A wszędzie ruch, wszędzie tłumy, morze światła ogarnia sobą wszystko, fale ludu tłoczą się z alei w aleę, a elektryczne słońce posyła na to wszystko blade swe, romantyczne promienie. Przeniesiony do tego ogrodu, w ten tłum popychający cię z jednego widowiska na drugie, przerzucony z miejsca na miejsce, wśród odgłosów najwspanialszych melodji, istotnie tracisz świadomość egzystencji rzeczywistej, zdaje ci się żeś jest wyrwany ze świata i przeniesiony w sfery wysnionych w śnie złotym fantazyj. Tak bo tu pięknie, tak błogo, tak tu się chętnie o tem co jest zapomniał! I choćby nawet jakiś robak cierpienia toczył ci bezlitosnie serce, choćby jakaś boleść moralna szarpała je na sztuki, widząc jak wszyscy co tu codzień przychodzą, mile uśmiechając się, chcą nie chcą zapominać o tem co ci dolega i śmiejesz się, by się nie wyróżniać od innych. I te kilka godzin, jakie tu w tem miejscu przepędzasz, są nieraz balsamem gojącym dotkliwe rany, nieraz wspomnienie że tu tak dobrze się bawią na drodze rozpaczy cię powstrzymuje, godzi z życiem i każe doszukiwać się w niem słodyczy. A że to co tu jest, zmysłów twych gorączkowo nie drażni, że bóstwa rozsiadłe — w tem miejscu wygnały zpośród siebie żart nieprzyzwoity, przeto przychodzisz tu chętnie często — i powoli, powoli, jeżeliś duchowo schorzał, odzyskujesz moralną równowagę, wracasz uleczony — do świata.

Jednem słowem, Tivoli jest to jakby morze uciechy, w które każdy rzucony, bóstwu tej uciechy palić ofiary musi, zkał troska i myśl o pochmurnem jutrze wgnane są bezpowrotnie. Przyjsz tu i byś obojętnym widzem tego co się dzieje, niepodobna, wir rozszalały porywa cię mimowoli w swoje objęcia, tłumy śmiejące się głośno uśmiech na twoje usta sprowadzają, choć się śmiać nie chcesz, iskra elektryczna zarazliwie udzielająca ci się od wszystkich, pcha w kierunku, w którym sterują wszyscy. I albo musisz opuścić te wrota, na których złotemi głoskami wypisano: „wesele“, albo też zostajesz, ale nie takim jakim przyszedłeś; bierzesz żywy udział w tem, czego zamierzyłeś być tylko obojętnym widzem...

Pytam, czy nie w tem właśnie tkwi źródło niesłychanego powodzenia tego w Kopenhadzie zakładu, który istniejąc przy tylu innych, dziesiątki tysięcy codziennie zabawia w murach swoich, nie lękając się współzawodnictwa; owszem sam je śmiało wyzywa, pewny że palmy pierwszeństwa nie zdoła mu odebrać nikt.

XVI.

Siedzę sam w pokoju na trzecim piętrze, w hotelu Jerubanehotel. Siedzę i myślę. Przedemną leży mappa Skandynawii, dalej ulubiony poeta, z którym nie rozstaję się

nigdy, a dalej jeszcze Bedeker, na którego rozwartej stronie stoi wypisane słowo: Christiania. Mam jechać do Norwegii i Szwecji, zwiedzić fiordy i wodospady północne, miasto jak Wenecya pływające, całe na wodzie, i jeziora wielkie jak morza, głębokie jak myśl filozofa. Mam tam jechać, a jechać mi się nie chce, coś mnie tu trzyma jakby na łańcuchu, coś mnie jak okowami więzi. A jednak jechać muszę. Przed miesiącem opuściłem mój kraj rodzinny, miałem zwiedzić dalekie choć nie te strony, wzbogacić umysł widokiem ludzi i rzeczy nieznanymi mi, a ciekawych.

W drodze plan podróży zmieniłem, zamiast do Anglii, skierowałem moje kroki ku Skandynawii. Ale Zelandya jest dopiero Skandynawii częścią. Przedemną leżą szeroko na mapie olbrzymie kraje, zkad tłumy barbarzyńców rozlewały się przed wiekami strumieniami po świecie i nie tak dawno trzęsły całą północą Europy. Ciekawość rwie mnie ku tym interesującym krajom a, powtarzam, jechać mi się nie chce. Tak się tu zżyłem z tymi duńczykami, tak mi tu słodko i przyjemnie czas spłynął, że wyjazd ztąd uważam niemal za karę, że zostać tu chciałbym bodaj czy nie wiecznie...

Do drzwi mojego pokoju ktoś lekko puka.

— Proszę wejść, — mówię, a za chwilę widzę przed sobą podróżującego razem ze mną Niemca.

— Czy i pana — pytam go poważnie — przytrzymuje coś w tym kraju, z którym się zżyłem, jakby z moim własnym?

— Mnie? — odpowiedział z ciekawym — cóżby tu mnie zatrzymywać dłużej miało? Znam Kopenhagę tak dobrze jak Berlin, na Zelandyi nic nie mam już do zobaczenia, a ludzie... ludzie wszyscy są mili, byleby odemnie pieniędzy nie pożyczali.

Szczęśliwy! — pomyślałem — ten nigdy za niczem tęsknić nie będzie, — i na skierowane do mnie zapytanie, kiedy nareszcie mam zamiar opuścić Danię, odpowiedziałem:

— Jutro rano — i pogrążyłem się w głębokim dumaniu...

NA POSTERUNKU.

Czem się to dzieje? — Rozmyślanie na temat zuchwalstwa pewnych ludzi i pewnych żywiołów. — Najbutniejsi w organach pozytywnych. — Z przedpokoju do domu i jednego stołu. — Żyd przystający do cywilizacji i cywilizacja przystająca do niego. — Parę przykładów i parę ilustracji najnowszego życia towarzyskiego Warszawy. — Żydówka w gronie prawników wojewodów. — „Pan adwokat“ tolerowany przez pocziwą opinię. Komedya p. Tripplinówny i jej szykany w obozie żydowsko-postępowym. Naturalne owoce naszej — tolerancji.

Przeglądam nieoszacowane organa pozytywne i myślę właśnie nad tem, czem się to dzieje, że u nas ludzie i żywioły przedstawiające najniższą wartość moralną dowodzą największego zuchwalstwa w traktowaniu ludzi i żywiołów stanowiących jedyną może dodatnią siłę społeczeństwa? Nigdzie zaś fakt ten nie ujawnia się w kształtach tak wydatnych, jak w onych właśnie organach handlujących postępowym, pozytywnym, demagogią, asymilacją z żydami i — liberalizmem.

Bo spojrzymy tylko na wylane najbrudniejszym błotkiem, najobrzydliwszą brahą, szpalty tych mecenasów swobody myśli, a wrogów jej niewoli! Kogo tam widzimy? Obok kilku, najwyższej kilkunastu, zidyociałych i zepsutych aż do szpiku kości cyników z nazwiskami przynoszącemi nam wstyd i hańbę — z nazwiskami polskimi; obok tych ogłupiałych, wyzutych z własnej myśli i woli pachółków judaizmu, podrygujących wszystkimi ruchami wytresowanych podwórzowych kłownów, według — żyda przygrywki i komedy; obok tych skandalistów z zawodu, ścigających każdego, kogo im żyd wskaże, — widzimy samych już niemal, czystej rasy, żydków. A co oni tam robią? Ach, robią to właśnie, czego możliwości, dla mnie przynajmniej, byłaby niepojętą, niewytłumaczoną, gdybym nie umiał sobie wytłumaczyć ani pojąć tego, do czego doprowadzić jest zdolną ta przedziwna miękkość, ta woskowata dobroduszość naszej, polskiej natury. Patrzcie bo tylko: tam żydek jeden, rozwijając i apoteozując zasadę „walki o byt“, szydzi z naszego drogiego, świętego powitania brata z bratem i woła: „niech będzie na wieki pochwalony — Darwin!“; tam drugi nazywa duchowieństwo „falangą fanatyków — zbrodniarzy naznaczonych tonsurą“ (tak!), a tam inny znowu dowodzi — w artykule wstępny! — że nasz stan ziemiański nie jest stanem, lecz „zgrają albo niedołęgów, albo oszustów“!

I to wszystko wymawia żyd — ten żyd, maltretowany za swe cnoty (!) wszędzie i wypędzany zewsząd, a przygar-

nięty przez nas, gościnnych, dobroduszych, pocziwych, ach, i jak pocziwych! Tak; on śmie tak już przemawiać, ale bo i dlaczego miałby nie być dość śmiałym w nauczaniu i krytykowaniu naszych stanów społecznych, skoro jest on takim samym „synem tej ziemi“, takim samym jak i my polakiem, tylko — mojżeszowym?

Otóż tu właściwie jest źródło tego zdumiewającego swojej bezczelnością zuchwalstwa, do jakiego żyd przed dwoma jeszcze dziesiątkami lat, t. j. przed naszym zwaryowaniem na równouprawnienie, ideę asymilacyjną, braterstwo i różne inne bzdurstwa, a właściwie oszukaństwa pseudo-liberalne, były się nigdy nie posunął.

Dopóki żyd, ten męczennik *cnot* swoich, ten nie-szczęśliwy i prześladowany *niewinnie*, był trzymany zdaleka pod względem towarzyskim — trzymany w przedpokoju, lub najwyżej przy drzwiach gabinetu, albo nawet przy drzwiach izby zwyczajnej, ubogich lecz czystych jej mieszkańców, dopóty był on wprawdzie pijawką, nie lepszą niż gorszą od dzisiejszej, lecz przynajmniej nie tak zuchwałą. Ssał nas, ale ssał z pokorą. Wsilił się do naszych przedsiionków, ale nie śmiał wejść butnie do naszych ognisk domowych, z całym aparatem gotowym do zaszczepiania zgnilizny. Ssał nas ów żyd z przed dwudziestu lat, ale przynajmniej nie bezczęścił. Dziś ssawki zapuścił głębiej, podwoił siłę eksploatacyjną, a w znieważaniu nas przeszedł miarę najwyższą, bośmy go z przedsiionka wpuścili dalej, sadzając tuż obok siebie, u jednego stołu, ba nawet na miejscu honorowym. Jest on, mówiąc krótko, tak cynicznie zuchwałym, bośmy się z nim zbratali, oddając mu wszystko co najdroższe — własną cześć i wstyd.

Ależ bo i jakże żyda dzisiejszego, żyda ucywilizowanego, trzymać zdaleka, w przedpokoju?

Ach, prawda, zapomniałem! Ten żyd dzisiejszy jest właśnie najdoskonalszym, najbardziej wykończonym okazem najnowszej cywilizacji; przystaje on do niej i ona do niego wszystkimi właściwościami. Nie kocha nic, nie uznaje nic, i nie wierzy w nic, cokolwiek nie jest wytworem siły materialistycznej, ale płynie z ducha. „Moralność niezależna“ starczy mu za wszelkie ideały duchowe, a chciwość złota i żądza używania, błyszczenia, wypełnia treść jego życia. Tak ucywilizowany żyd, nie uznający nawet swego Mojżesza, nie uznający nic, okrom cielca złotego, zrzuciwszy chałat, przywdział frak i taką cywilizacją zaimponował polakom — ba, i jakim jeszcze!

Oto właśnie odbywa się zabawa z celem filantropijnym. Wyłącznie sfery wyższe, „śmietanka towarzystwa“ bierze w niej udział — ale oto w gronie dam tej „śmietanki“ zjawia się żydowica — i odrazu następuje scena, wobec której prosty, zdrowy rozsądek, nie mówiąc już o uczuciach innych, mógłby... osłupieć ze zdziwienia. Damy noszące imiona historyczne, imiona swych naddziadów, imiona kasztelanów, wojewodów, hetmanów, biegną z powitalnym uśmiechem naprzeciw żydowicy; — hrabiny i księżne ustępują jej miejsca, obsypując gradem grzeczności, a żydówka w pysze swojej i w lekceważeniu kobiet najuczciwszych nie chce już znać miary.

Nie wiem jakby się te damy, prawniczki wojewodów, znalazły, gdyby zamiast onej córy żydowskiego lichwiarza, wzbogaconego krwią i potem swych ofiar, zjawiała się w ich gronie córka lub żona najuczciwszego rękodzielnika, przemysłowca polskiego; ale wiem tylko, że to o czem mówię w tej chwili, nie jest wcale farsą. To najprawdziwsza rzeczywistość, z której przykłady ilustrujące dzisiejsze życie towarzyskie Warszawy, mógłbym czerpać setkami. Wpuszczony tu z przedpokoju, żyd, podlejszy stokroć od chałciarza — żyd bezwyznaniowy, nie tylko że życie to spługawił i zbezczęścił, ale się rozzuchwalił i ośmielił do znieważania wszystkiego.

Patrzcie: oto znowu adwokat starozakonny. Świeżutka jego cywilizacja! Nie jego dziad, ale ojciec rozpaja jeszcze w szynku robotników, a i on sam, pomimo zdobycia „wiedzy nowożytnej“, nie otrząsł się bynajmniej z szynkownianego brudu. Nie fizycznie już wprawdzie, ale moralnie cuchnie on cały atmosferą z której świeżo wyszedł. Ojciec szynkuje wódką, on szynkuje swoim patentem adwokackim — i to jest jedyne znamię cywilizacji, różniące syna od ojca. Ojciec półkwatkiem i lichwą ogładza robotników, syn swoją „wiedzę i umiejętnością prawniczą“ zdejmuje z wdów i sierot ciężar ostatniej sukni i koszuli. Nie masz bo sprawy tak brudnej, którejby się, wyszły świeżo z szynkowni, „pan adwokat“ nie podjął, nie masz łotróstwa, którego, przy odpowiednim wynagrodzeniu, nie chciałby przeprowadzić. A czy myślicie że szeigecem takim, takim brudnym okazem „polaka mojżeszowego“ brzydzą się polacy prawdzi-

wi — prawdziwi przynajmniej z pochodzenia i nazwy? Ach, gdzie zaś! My tu, w Warszawie, jesteśmy wolni od przesądów podobnych; żydowski postęp stał się już za szczętem! Adwokat-żyd, adwokat-faktor od brudnych spraw, od skandalów i szwindłów, adwokat-lichwiarz niedojrzałej młodzieży, nie jest bynajmniej wyrzucanym za drzwi domów polskich, do których się wciska; owszem, jest on tam przyjmowanym, a koledzy w zawodzie adwokackim, bez wielkiego nawet obrzydzenia i wstrętu, podają mu rękę. I mamże się dziwić bezgranicznemu zuchwalstwu tego żydka, będącego przekonanym z góry, że wszystko może mu ujsć bezkarnie? Toż on wie doskonale że ci których zożydza i obrzuca bło-tem, nawet przez rękawiczkę, nawet końcem swego obuwia dotknąby go nie chcieli, a znajomi uściskną po dawnemu jego brudną prawicę? Dla czego nie ma on być hardym, jeśli czuje z jednej strony całą niemoc opinii uczciwej, która mu nie robi nic, a z drugiej ma za sobą siłę żydowskiego postępu?

A biada każdemu kto by postępowi temu chciał sta-nać, w jakikolwiek sposób, okoniem. Doświadczyła tego na sobie p. Aniela Tripplinówna, autorka komedyi „Stryj i synowiec“. Nic to nie znaczy że komedia jest dziełem istotnego talentu, że tryska z niej prawda, obok szczerości, uczciwości przekonań, — nic to, mówię, nie znaczy. Autorka poważyła się podnieść kierunek idealny ponad wyuzdanie pozytywnego utilitaryzmu, więc uderzyli na nią żydki z „Przeglądu“ p. Wiślickiego i wyszykanowali polaczkowo zżydziali w innych znowu organach. Tak, bo wobec władzy żydowskiego postępu, nie wolno jest już u nas nawet na scenie ukazywać się żywiolom ani pierwiastkom szlachetniejszym. Chałaciarza przebraliśmy we frak, wpuszcziliśmy żyda z przedpokoju do naszego domu i przy jednym posadzili stole, więc płaci on nam tem na co go jedynie stać: bezczelnością, pychą, podłością „ucywilizowaną“ i poniewieraniem wszystkiego co spodłoniem być nie chce. Naturalnie to owoc naszej tolerancyi, czyli właściwie naszej — z przeproszeniem — głupoty.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ośmiowiekowa rocznica założenia uniwersytetu w Bolonii. — Założyciel szkoły bolońskiej. — Jej główna zasługa. — Polacy profesorowie w szkole bolońskiej. — Polacy jej wychowawcy. — Uroczystość jubileuszowa. — Sardou nieujący powieści na scenę. — Pojedynek Febvre'a z Delpit'em. — Dobroczynna rozbojniczka. — Dziewięćcioletni bratobójca. — Spryt bar. Zedlitz. — Więści o Puttkamerze. — Mowa tronowa cesarza Wilhema II. — Jej charakter ogólny. — Świetność otwarcia parlamentu.

Wypadek takiej doniosłości politycznej i humanitarnej jak zgon cesarza Fryderyka, musiał z natury rzeczy przygłuszyć i na drugi plan cofnąć inne współczesne wydarzenia, między którymi jednak były i takie, które same w sobie zasługiwały na publiczną uwagę. Między innymi los taki spotkał ośmiowiekowy jubileusz najstarszej na świecie Akademii nauk, Uniwersytetu bolońskiego. Obchód ten w skutek Hiobowej wieści jaka się rozeszła z Berlina, nie zyskał takiego rozgłosu, jaki mu się słusznie należał.

Ośmset lat upływa właśnie od chwili, w której niejaki Pepo, w lichem naówczas miasteczku Bolonii począł wykładać prawo i tym sposobem położył pierwsze podwaliny szkoły, która wrychle zasłynęła we wszystkich gałęziach wiedzy ludzkiej, ale główne zasługi położyła i najświetniej zajaśniała na polu prawnictwa. Jej uczeni glossatorowie wskrzesili dawne prawo rzymskie, wydobyli je z pyłu zapomnienia i oczyścili z późniejszych naleciałości, na podstawie odszukanego *Corpus Juris* Justyniana.

Cała Europa uderzyła czołem przed mądrością starego prawa, któremu niebawem prawie wszędzie ustąpiły miejsca prawa narodowe, a po mądrość tę młodzież z całego świata poczęła się garnąć do Bolonii. Uniwersytet boloński, darzony funduszami i przywilejami przez książąt włoskich i cesarzy niemieckich, w XIII w. liczył 10,000 studentów. Wszystkie narodowości miały tutaj swoje kolegia a Polacy nie tylko pomnażali kontyngens spragnionych wiedzy, ale wielu z nich zasłynęło na katedrach sławnej szkoły.

W XIV w. Jarosław Bogoria ze Skotnik, późniejszy arcybiskup Gnieźnieński (1343—1376) wykładał w Bolonii prawo kanoniczne a następnie przez lat kilka pełnił dostojny urząd rektora, lubiony i szanowany zarówno przez studentów, jak przez Papieża Jana XXII.

Na początku XV w. Marcin Polak wykładał tu astronomię i astrologię, Wojciech z Krakowa filozofię, medycynę, etykę a później i chirurgię; w drugiej połowie tegoż wieku

Jakób Polak wykładał matematykę, Jan Boski astronomię, której nauczał też później Mikołaj Polak.

Wielu też mężów znakomych u nas na rozmaitych polach, w tej szkole się kształciło. Z niej wyszedł słynny kanonista XV w. Mikołaj z Błonia, kanonik warszawski, proboszcz czerski, który jeździł na sobór bazylejski i pozostawił mnóstwo dzieł, swego czasu niezmiernej używających powagi. Dalej Marcin Polak, spowiednik papieży, znakomity prawnik i teolog, później arcybiskup gnieźnieński. Z polecenia Klemensa IV napisał on „Kronikę papieży i cesarzy rzymskich“, która przez długi czas do wykładu historii po uniwersytetach europejskich była używana.

W tej szkole pobierał też nauki słynny mąż stanu Piotr Tomicki, kanclerz Fryderyka Jagiellończyka biskupa krakowskiego, za Zygmunta I sekretarz królewski, używany jako poseł w najważniejszych sprawach rzeczypospolitej, biskup krakowski, podkanclerzy koronny, po dwakroć nuncyuszem papieżkim w Polsce mianowany. Świadectwem jego wysokiego rozumu stanu i zasług około dobra rzeczypospolitej, są słynne *Acta Tomicianae*, pochodzące z czasów jego podkanclerstwa.

Tutaj również kształcił się wychowaniec Tomickiego, Andrzej Krzycki, jeden z najcelniejszych naszych poetów łacińskich, w końcu arcybiskup gnieźnieński.

Tu wreszcie bawił przez czas jakiś, w przejeździe do Rzymu, gdzie go wezwano na katedrę astronomii, i słuchał wykładów słynnego w swoim czasie astronoma Dominika Maryi z Ferrary, nasz wiekopomny Mikołaj Kopernik.

Właściwa ośmsetletnia rocznica tej sławnej szkoły włoskiej oznaczoną została na dzień 12 Czerwca, ale uroczystości trwały od 10-go do 15-go, a w szereg ich wciągnięte zostały: odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela (d. 11 b. m.) i obchód na uczczenie pamięci Galvaniego (d. 14 b. m.). W uroczystościach tych brały udział delegacje młodzieży i profesorów nie tylko wszystkich uniwersytetów włoskich, ale wszystkich niemal europejskich; przemawiali najznakomitsi mówcy, uczeni i poeci włoscy, a oboje królestwo włoscy przez całe pięć dni bawili w Bolonii. Ze swojej strony, najstarsza na świecie *Alma Mater* licznych uczonych obdzieliła dyplomami na doktorów *honoris causa*.

Obok tego poważnego wspomnienia z dziejów poważnej nauki, mamże pomieścić spis tych wypadków tuzinkowych, z dnia na dzień, które dziś zajmują chciwą wrażeń publiczność, a jutro idą już w zapomnienie?... Mamże Wam opowiadać że Sardou, któremu już widać zapas własnych konceptów wyczerpał się do dna, zabiera się do przerobienia na sztukę sceniczną powieści amerykańskiej Blanki Rosewelta, p. t. „Królowa miedzi“; że w Paryżu między aktorem Febvre'm a pisarzem Delpitem odbył się błazeński pojedynek, w którym ten miał się uznać zwyciężonym, kto wprzód uczuje się znużonym produkcjami przeciwnika?... Delpit miał czytać swoje dramata a Febvre grać swoje celniejsze role. Pojedynek skończył się za pierwszym strzałem: w połowie pięcioaktowego dramatu Delpita, Febvre począł chrapać.

A może chcecie mieć pojęcie o przyjemnych stosunkach panujących w Meksyku, to się dowiedziecie, że w tych czasach umarła tam najspokojniej zgrzybiała starucha, Rubio de Pascadera, zostawiwszy ogromny majątek, który zebrała rozbijając i mordując ludzi od szesnastego roku życia swego aż do późnej starości. Miała ona to niby mścić się na ludzkości za to, że jej narzeczonego zabili żołnierze federalni. Czują narzeczona zrobiła sobie votum (!), że co najmniej pięciu ludzi corocznie zabijać będzie; — przypuśćmy że tylko do 50-go roku życia praktykowała swoją szlachetną zemstę, i obliczmy... Krwawszą atoli nawet od tych czynów ironię stanowi to, że ta zacna obywatelka meksykańska, cały tak uczciwie uzbierany majątek, zapisała na—cele dobroczynne!...

A kto wie, czy Wam się nie bardziej spodoba ten dziewięćcioletni synek pułkownika Johna Williamsona, zamieszkałego w Tancy Bluff (w Georgii), co zostawiony sam na sam w pokoju z młodszym swoim braciszkiem, który już leżał w łóżeczku, przyłożył mu do głowy lufę kulą nabitej strzelby i — strzelił... Gdy chciano małego zbrodniarza wy badać co go skłoniło do tego okrutnego bratobójstwa, ze śmiechem oświadczył, że nie rozumiał, na co mógł mu być brat potrzebny!...

Ale dajmy już tym rzeczom pokój. Te obrazy okropności radbym zatrzeć obrazkiem zręczności i sprytu jaki dał p. baron Zedlitz, prezes komisji kolonizacyjnej w Poznańskim. Wiadomo iż proponowano mu zajęcie stanowiska Puttkamera; otóż dopóki cesarz Fryderyk żył, on milczał; teraz jednak, pospieszył z odmowną odpowiedzią, ale nie

poprzestając na tem, odmowę wymotywował tem, iż czuje się koniecznym potrzebny w komisji kolonizacyjnej, która bez niego radyby sobie nie dała. Pokazuje się, że nieboszczyk cesarz nie był szczęśliwy w wyborze ludzi, którym zaufać zamierzał.

Zresztą miejsce Puttkamera dotąd nie zostało obsadzone, a o nim samym chodzi wieść, jakoby naczelnikiem Alzacyi i Lotaryngii miał być mianowany.

W prasie niemieckiej od jakiegoś czasu zapanowało optymistyczne usposobienie; w najbliższej przyszłości nie widzi ona wojny, a miejsza o to, co tam dalsza przyszłość przyniesie. Dzisiaj wszystkim chodzi jedynie o jutro.

To ogólnie usposobienie dzielnie poparła mowa trona, którą cesarz Wilhelm II na otwarcie parlamentu w d. 25 b. m. wygłosił. Nie zawiera ona wprawdzie żadnych specjalnych wskazówek co do rządów nowego cesarza, powtarza to co już było w manifestie do narodu pruskiego, że młody monarcha zamierza wstępować w ślady ojca i dziada, ale jest w całym tego słowa znaczeniu pokojową. Cesarz wyrzeka się wszelkiej wojny zaczepnej, cieszy się z przyjacielskich stosunków Niemiec z innymi mocarstwami, a w końcu wyraża nadzieję, że dozwolonem mu będzie długo panować w pokoju, aby ukrzepić i ustalić to, co jego poprzednicy na tronie — w walce zdobyli.

Otwarcie parlamentu odbyło się z dawno niewidzianą pompą; cesarza otaczało 17 książąt panującej rzeszy, z regentem bawarskim i królem saskim na czele. Książę Bismark postarzał się o wspaniałą *mise en scene* młodemu monarche.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Bank włościański. „Prawit. Wiest.“ podał przepisy, dotyczące organizacji banku włościańskiego w Królestwie Polskiem. Główniejsze punkta przepisów tych, zatwierdzonych Najwyżej w dniu 23 Kwietnia r. b., podawaliśmy już częściowo, w miarę nadchodzących informacyj.

Kwestyonaryusz komisyi rolniczej. Ustanowiona pod przewodnictwem r. t. Plewego komisya, mająca, jak wiadomo, na celu obmyślenie środków dążących do podniesienia rolnictwa, wystąpiła, według doniesienia „Kraju“, z kwestyonaryuszem obejmującym pytania niemale dla rolników wagi. Tak mianowicie pytanie pierwsze brzmi: „Czy obecne warunki, nie sprzyjające zbytni produktom gospodarstwa wiejskiego, uważać należy za objaw czasowy, lub też czy nie zostają one w związku z przypuszczalną nadprodukcją zboża? Punkt drugi dotyczy środków zmierzających do podniesienia intraty gospodarstw wiejskich, oznaczenia kosztów produkcji, ułatwienia jej zbytu i t. p. W punkcie trzecim poruszona jest kwestya tariff kolejowych, punkt zaś czwarty mieści pytanie: „Jaka jest zależność cen produktów gospodarstwa wiejskiego wewnątrz Cesarstwa od stanu rynku międzynarodowego“. Wreszcie w punktach 5-tym i 6-tym jest mowa o środkach mających się przedsiębrać, przy współdziałaniu rządu, a zmierzających głównie do wprowadzenia ułatwień w handlu zbożowym, tak na wewnętrznych jak i na zewnętrznych rynkach. W ogóle, kwestyonaryusz, zredagowany jasno i treściwie, obejmuje sprawy nader żywotne dla rolnictwa i wątpić też nie można, że wywoła on ze strony ludzi kompetentnych odpowiedzi gruntowne i wyczerpujące.

Szkoły mleczarskie. Jak donoszą pisma rolnicze, ministerjum dóbr państwa postanowiło otworzyć w kraju południowo-zachodnim pewną ilość szkół mleczarskich, z których wychodzić mają specjalnie uzdolnieni majstrowie i kierownicy fabryk nabiałowych.

Wystawa w Muzeum przemysłowem. Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie — urządza wystawę wyrobów z drzewa, metali, wyrobów ceramicznych i hutniczych, oraz zabawek dziecięcych. Wystawa otwartą zostanie dnia 1 Listopada i trwać ma do dnia 31 Grudnia r. b., przy podziale na pięć działów wymienionych powyżej — z odpowiedniami poddziałaniami. Deklaracje, celem przyjęcia udziału w wystawie, mają być nadsyłane do zarządu Muzeum, poczynając od dnia 20 Sierpnia najpóźniej do dnia 20 Października r. b.; a po szematy deklaracyj zgłaszać się należy do zarządu Muzeum (Krakowskie-Przedmieście Nr. 66) osobiście, lub piśmiennie, za nadesłaniem marki.

Dziwna pretensya. I „Izraelita“ warszawski, i jego brat duchowy — „Przegląd“ p. Wiślickiego, podnoszą wielki gwałt przeciw „Roli“, z racyi, której nam pojęcie niepodobna. „Rola“ — wołają obadwa te organa semickie — „reklamuje firmy polskie“, a to właśnie, według tychże organów, „nie zgadza się ani z czystością obyczajów (w prasie), ani z moralnością“.

Miły Boże! — „Izraelita“ i „Przegląd Tygodniowy“ mówią o „czystości obyczajów“, o „moralności“, i nie krztuszą się nawet przy wymawianiu tych wyrazów, ale mniejsza już o to. Co jednakże jest równie ciekawem a bardziej jeszcze dziwnem, to że obydwa pisma wspomniane chciałyby widocznie, abyśmy, zamiast polskich, „reklamowali“ firmy starozakonne. To już wydaje nam się pretensją niepodobną do wytłumaczenia, a jeżeli w ogóle objaśnić ją można, to jedynie chyba tą charakterystyczną bezcelnością, w której żyd nie pozwoli się nigdy i nikomu prześcignąć. Dwadzieścia kilka pism mogą, milcząco, lub jawnie i wyraźnie, popierać najrozmaitsze, częstokroć najbrudniejsze interesa żydowskie; ale jednej „Roli“ nie wolno „reklamować“ firm polskich, gdyż to jest „niemoralnem“! Spieszmy wszakże lubych przeciwników uprzedzić, że krzyki ich na tę gorszącą i niemoralną „Roli“, choćby się powtarzały najczęściej, będą zawsze zmarnowanemi, a wrzeszczeć darmo i burzyć się napróżno — nie warto. Zresztą, jużemy im to wyłożyli nieraz, że „Rola“ po to właśnie istnieje, aby ową przerażającą niemoralność dopełniała systematycznie. „Reklamować“ ona będzie systematycznie firmy polskie w walce konkurencyjnej z żydowskimi, bo to właśnie stanowi jedno z najgłówniejszych jej zadań. A jeżeli to lub inne pismo żydowskie rozedrze szaty i wykrzyknie: *geszeft!* — nie zdziwi nas to wcale, ani zbije z toru; nie znamy bowiem takich żydów, którzyby, oprócz pojęcia *geszeftu* — mogli mieć jakiegolwiek inne. To już nie jest zgoła ich rzeczą.

Nowości wydawnicze. Czcigodny Ks. Jan Prusałajtysa przyswoił naszemu językowi i wydał świeżo książkę, która bodaj się rozeszła w tysiącach egzemplarzy i trafiła pod każdą naszą strzechę rodzinną, szerząc tam ducha prawdy, wiary i moralności prawdziwie chrześcijańskiej, a rugując i tępiąc ducha przewrotu i ciemności. Jest to dzieło znakomitego profesora z Sorbony, Ks. Eliasza Meric'a, p. t. „Błędy społeczne obecnych czasów“. A te błędy społeczne są dziś właśnie tak przerażające, tak wielu znajdując podłych lub głupich kolporterów, i tak ciężką ludzkości w ogóle a nam w szczególności wyządzają krzywdę, że każdemu, kto temu wstrętnemu kierunkowi, z hasłem „moralności niezależnej“ — usiłuje kłaść tamę, należy się ze strony umiającego jeszcze czuć i myśleć po chrześcijańsku ogółu — uczucie szczerzej wdzięczności. Uczucie też takie należy się czcigodnemu ks. Prusałajtysowi za przekład dzieła ks. Meric'a, tem więcej, że przekład ten dokonany językiem czystym i pięknym, podnosi istotną wartość książki, zasługującej, powtarzamy raz jeszcze, na jak najszerze rozpowszechnienie.

P. Konstanty Sękowski wydał pożyteczną i starannie opracowaną książkę p. t. „Buchalterya podwójna w zastosowaniu do fabryk produktów spożywczych, to jest: cukrowni, gorzelnii, browarów, młynów parowych, piekarni i t. d., oraz do gospodarstwa rolnego — z wiadomościami wstępniemi o rachunkowości podwójnej“.

„Piosenki Mirzy-Szaffi z Fryderyka Bodenstedta“ spolszczył i wydał p. Mieczysław Działoszyc.

P. Franciszek Walczakiawicz wydał obrazek wiejski p. t. „Koł za półtora złotego, jeszcze litkup do tego“.

Pod sensacyjnym tytułem: „Bomba“, wyszedł wybór anegdot, żartów i wierszy humorystycznych“.

Z prasy russkiej. „Grażdanin“, podając niektóre, znane już zresztą, szczegóły z posiedzeń komisji zajmującej się, pod prezydencją hr. Pahlana, kwestyą żydowską, pisze między innymi: „Nie darmo ruscy nazywają żydów pajakami. Gdy jeden z nich zjawi się gdziekolwiek, wnet ciągnie za sobą drugiego żyda, ten trzeciego i t. d. W ten właśnie sposób żydzi usuwają swych konkurentów chrześcian; w ten też sposób, w krótkim stosunkowo czasie, zachwascilił sobą cały kraj północno-zachodni. Weźmy np. Wilno, które w XVI wieku było ważnym punktem handlowym i prowadziło znaczne operacje. Kupiectwo wileńskie wszystkich wyznań chrześcijańskich było wówczas zamożne i liczne. Handel nie przeszedł jeszcze w ręce żydów — skargi na wzrost tego pasorzytnego plemienia zaczynają się dopiero w wieku XVII. Obecnie Wilno stało się żydowskimi Betlelem, gdzie cały handel i przemysł znajduje się w ręku izraelitów. To samo czeka w przyszłości Petersburg, Moskwę i inne miasta russkie. Giełda petersburska i część drugorzędnych fabrykantów moskiewskich służy za potwierdzenie słów naszych“.

Z teatru i muzyki. Jutro (w Niedzielę) w teatrze Letnim ma się odbyć, na korzyść kasy pożytkowej artystów teatrów warszawskich, popołudniowe widowisko złożone z części koncertowej i dramatycznej. W części koncertowej mają przyjąć udział, goszczący obecnie na scenie naszej, artyści włoscy: p. de Negri i p. Soffriti.

Na scenie teatru Letniego przedstawiono pierwszy raz dramat E. Augiera i J. Sandeau p. t. „Jan de Thomeray“.

Teatrze Wielkim wznowiono, od lat kilkunastu nie dawany balet p. t. „Esmeralda“, z udziałem p. Wirginii Zucchi.

W Ameryce uorganizowała się pierwsza trupa polska dramatyczna i daje przedstawienia w St. Paul.

Zmarli: Ś. p. Jan Hetner, kanonik kapituły lubelskiej pleban parafii Końskowolskiej, jubilat, kapłan gorliwy i powszechnie szanowany — zm. w Lublinie w 74 roku życia.

Ś. p. Adam Goltz, ziemianin i pisarz, radca komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, uczestnik różnych przedsięwzięć filantropijnych i współpracownik kilku pism warszawskich — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 72.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

27 Czerwca 1888 r.

Na wszystkich rynkach zbożowych utrzymuje się ciągle jedno i to samo usposobienie. Wprawdzie zewsząd nadchodzą wiadomości o znacznie gorszym, niż w roku zeszłym, stanie urodzajów, wiadomości te jednak, jak dotychczas przynajmniej, nie wywołały ani zmiany sytuacji ogólnej, ani też podwyżki cen.

Na targach warszawskich usposobienie ciągle niepewne i niezdecydowane.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.75—6.85, średnią 6.40—6.60. Żyto wyborowe 3.80—3.90 średnie 3.60—3.70. Owies sprzedawano po 2.10 do 2.60, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 112—116, średnią 107—110, ordynaryjną 98—101 kop. za pud. Żyto wyborowe 64—66, średnie 59—62. Owies wyborowy 70—75, średni 62—68, ordynaryjny 52—59 kop. za pud.

W handlu okowitą nie zaszły również zmiany; ceny utrzymują się ciągle na dość niskim poziomie.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, ceny nie ulegają w ogóle ważniejszym zmianom.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Konst. Bysz... w G. — Za krótki lecz pełen życzliwości dopisek ślemy dzięki serdeczne.

Sz. ks. H. Kowalski Wąchock. — Pismo o które Sz. Ks. Dobrodziej zapytuje, nie przychodzi obecnie do Królestwa, i abonowaniem być nie może.

P. Kondratowicz Grodno. — Szczere, bratnie: Bóg zapłać!

P. Z. Kar. w Częstochowie. — Jak dotychczas zakładów o jakie Pan zapytuje u nas w kraju, niema. Warunki przyjmowania do szkoły Pskowskiej nie są nam znane. Możeby pan zapytał o nie bezpośrednio, adresując wprost do dyrekcji szkoły i załączając markę na odpowiedź.

P. Kamocki p. Koniecpol w Mełchowie. — Rubel nadstany przez sz. pana na nasze ręce dla „Gazety Świątecznej“ wręczony jej został za pokwitowaniem (w odpowiedniej książce) w dniu 12-stym Lipca roku zeszłego. Nie pojmujemy więc co znaczą reklamacye „Gaz. Świąt.“ i dlaczego w administracyi tego pisma panuje widocznie taki... miluczny porządek.

Stałem u prenumeratorowi z Brackiej. — Wierząc w życzliwość uwag, nie możemy jednakże zastosować się do nich. Najpierw bowiem, większość abonotów na te same rubryki zapatruje się wprost przeciwnie, a powtórę, polityki „milenia“, czyli właściwie polityki strusiej nie uznajemy z zasady. Apostołowie rzekomego postępu, a właściwie apostołowie zżyczenia i bezwyznaniowości, nie byłiby nigdy doszli do takiego zachwalstwa i rozkiełznania — gdyby nie ta właśnie polityka, wygodna wprawdzie, ale, w naszym przynajmniej przekonaniu, stanowczo niesumienna.

P. N. N. — Znajdzie sz. pan niezawodnie w dziele Kosińskiego o którego obecnie nie posiadamy pod ręką.

Panu P. St. z Granicznej. — Ani napad zaczajonego zbója, ani ukąszenie złego psa nie może być czem innym, jeno tem czem jest, t. j. napadem albo ukąszeniem. Zresztą bezmyślna „radość grona“ w którym się pan znalazłeś, nie a nie nau nie szkodzi, a tacy... zadowoleni bywają zwykle najszczęśliwsi.

REKLAMY.

Panu H. Ch. w Kaliszu. — Wina prawdziwie czyste może W. Pan dostać w hurtowym składzie win W. Koteckiego w Warszawie (Leszno Nr. 14).

Najlepszą rekomendacją tej firmy może służyć świadectwo wydane przez Pracownię Chemiczną Muzeum Przemysłu i rolnictwa, dosłowny tekst którego pomieszczamy niżej:

Zawiadujący

Warszawa d. 15 Listopada 1887 r.

PRACOWNIA CHEMICZNA
Muzeum Przemysłu i Rolnictwa
w Warszawie
Krakowskie Przedmieście Nr. 66.

Do Wielmożnego

W. Koteckiego

№ 1179.

w Miejscu.

Niniejszym zawiadamiam, że przesłane mi w dniu 26 Października r. b. dwa okazy win stołowych, zaopatrzonych cechami firmy W. Kotecki — Warszawa, i napisami „Węgierskie“ i „Krymskie“, poddane rozbiorowi chemicznemu celem udeterninowania stopnia ich czystości, okazały się, ze względu na jakość i ilość ważniejszych składników chemicznych, winami naturalnymi, normalnymi, to jest wolnymi od dodatków mających na celu sztuczne podniesienie ich smaku lub trwałości. (2—2)

OGŁOSZENIA.

Potrzebni są AGENCI do zbierania anonsów.

Wiadomość w Redakcyi „ROLI“, w godzinach między 3-cią a 5-tą po południu.

ALMANACH

4—4

Przemysłowo-Fabryczno-Rękodzielniczo-Kupiecki KRÓLESTWA POLSKIEGO

w językach: polskim, ruskim, niemieckim i francuskim, zawiera 800 miejscowości, z wykazaniem firm i ich działalności. Adres: Niedźwiedziński. Warszawa. Krucza 34.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych.

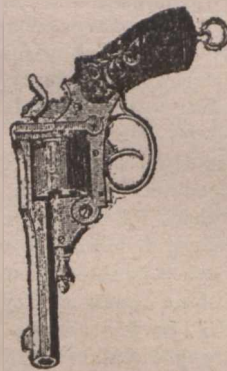
Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzą po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdausa do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiają sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylkowe dla młodzieży do strzelania srebro 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.

Cenniki na żądanie franco. (52—5)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAFF, w Warszawie,

43! Nowy-Swiat 43!

Zatwierdzone przez rządy:
St.-Petersburg — Wiedeń — Budapeszt.

Broszurka
bezpłatnie



U w a g a. Proszę nie porównywać wynalazku mego z reklamowanymi w ostatecznych czasach siołami vel Guderontami

„EXSICCATOR“

Osusza wilgoć w domach, zabezpiecza drzewo od GNICIA i Grzybka. Dezynfektuje. Zastępuje OLEJNĄ FARBĘ.

52-22

Inżynier Ritter, Królewska 39.

NOWE MIASTO NAD PILICA

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, z kompletnymi, obszernymi i dogodnymi urządzeniami kąpielowo-leczniczymi. Elektryczność, masaż, gimnastyka, leczenie mlekiem, wszelkie wody mineralne, wyborne kąpiele rzeczne.

Ścisły internat i eksternat prowadzone przez Zakład, dyjetetyczne stołowanie, zdrowy klimat, malownicze położenie, liczne spacery w parku i lesie, orkiestra w sezonie letnim.

Telegraf przy zakładzie, poczta codziennie.

Ceny umiarkowane, a urządzenia zastosowane do stopnia zamożności, ułatwienia dla niemających, ulgi dla ubogich.

Komunikacja osobowa koleją, Warsz.-Wiedeńską przez Skierniewice, lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia w Zarządzie zakładu, lub w Warszawie w aptece H. Kucharzewskiego, Miodowa 4.

Właściciel i kierownik Zakładu Dr. J. Bieliński.—Lekarz miejscowy Zakładu Dr. St. Niedzielski, Dr. Adam Ciągłński ordynujący podczas sezonu, Konsultant Dr. med. J. Pawliński z Warszawy, dojeżdżać będzie w pewnych, oznaczonych terminach.

10—9

Najwyżej Zatwierdzone

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia na Życie

„NEW-YORK“

ZAŁOŻONE W 1845 ROKU.

Warunki Ubezpieczenia i Kontroli zostały zatwierdzone przez P. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Kapitał gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-go Stycznia 1887 r. 161,100,224 rubli. Towarzystwo złożyło do Banku Państwa 500,000 rubli tytułem kaucji, (w listach pożyczki wewnętrznej z roku 1837 wartości nominalnej 600,000 rubli).

Osobny, prawem przepisany, fundusz rezerwowy składa się do Banku Państwa, jako gwarancya Ubezpieczeń w Cesarstwie i Królestwie zawartych.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej kontroli Rządu Roskiego.

Wszelkich objaśnień udziela Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.

DYREKTOR

na Rosyę Południową i Zachodnią
oraz na Królestwo Polskie:

Bankierzy w Warszawie:

Bank Handlowy w Warszawie.
A. Rawicz & Comp.

L. Werner.

(0-13)

Znany od lat 25-ciu

SKŁAD ZAPALEK

i innych wyrobów chemicznych, towarów toaletowych i galanteryjnych

W. DZISIEWSKIEGO

przeniesiony został z ulicy Marszałkowskiej na ulicę Senatorską Nr. 28,
dom p. Kaftala, wprost Kościoła po-Reformackiego.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najwiewszych żurnali (13-13)

MAGAZYN MEBLI

K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najwiewsze dekoracje. (26-4)

KUCHENKI naftowe, benzynowe

NAJTANIEJ

u EDWARDA DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5,

(Wprost Straży Ogniowej). (6—2)

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz

wszelkich Wyrobów Drucianych (52-13)

E. CHRZANOWSKIEGO,

W WARSZAWIE,

Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryli, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelni. Wszystkie przybory pączalnicze. Sita do koniczyzny białej i czerwonej, specjalnie przezeńbie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyzny czerwonej rs. 3 kop. 70, a trzech sit do białej rs. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i paryskie od rs. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych

Karola Szonert (52-22)

w Warszawie, — Leszno Nr. 62.

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GAŁKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyckiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, Kotnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. Kalesony, Skarpetki i Szelki, Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe hygieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera. Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—41



SKŁAD WIN (24-17)
J. Lijewskiego i S-ki

Krakowskie Przedmieście Nr. 6,
(wprost Kościola Ś-go Krzyża).

Mianowany przez Prześwietny Konsystorz w Warszawie, w 1881 roku, przysięgłym dostawcą win do Ofiar S-tych, donoszę uprzejmie, iż chcąc godnie odpowiedzieć położeniu, w którym mnie zaufaniu — zaopatrzyłem piwnice w czyste i wystające wino węgierskie, odpowiednie do użytku kościelnego i sprzedaję takowe na butelki, garnce i beczki.

Oprócz tego pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownych Odbiorców na wina w beczkach z zapasów dawniejszych, a mianowicie z roku 85-go — jako z ostatnich lat dla win Węgierskich najkorzystniejszego — w bogatym wyborze gatunków i smaków, odstępując takowe, przy możliwie małym zysku, po cenach hurtowych.

W końcu nadmienić sobie pozwalam, iż piwnice składu zaopatrzone są w liczne i wyborowe gatunki win Węgierskich w butelkach, tak wytrawnych, jak maślaczy, odznaczających się czystością jagody i w skutek tego zdrowych i posilających, oraz w wszystkie inne wina zagraniczne z renomowanych domów, jak Francuzkie, Reńskie, Hiszpańskie i t. d.

Szczegółowe cenniki na żądanie franko i bezpłatnie.

Żelazka stalowe do prasowania
w wielkim wyborze

poleca: (3—1)

EDWARD DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 5, (wrost Straży Ogniowej).

RZĄDCA GOSPODARCZY 2-2

ze świadectwami z ukończonej szkoły rolniczej i z praktyką gospodarstw postępowych w W. Ks. Poznańskim, mogący przedstawić świadectwa samodzielnego zarządu gospodarstw postępowych, oraz powołać się na rekomendacje osób znanych — poszukuje odpowiedniej posady od 1 Lipca r. b. Adres: Warszawa, Mokotowska Nr. 51, mieszkania 20.

„GUDRONIT“

A. Ciszewski Budowniczy i S-ka.

w Warszawie, Hotel Angielski.

Osuszanie wilgotnych mieszkań i budowli; niszczenie grzyba drzewnego i konserwacja drzewa. (10--7)

Polski Kantor Bankierski
RADZISZEWSKI i S-ka (52-26)
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Treść numeru : W obronie rzemiosł. — Listy z Galicji. — Francya żydziła (d. c.). — Opowiadanie. przez autorkę „Opowiadań“. — Na wyspie Zelandyi; z notat podróznego przepisał St. Piast (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: „Narwańcy“, powieść przez T. Jeske-Chońskiego (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 15 Іюня 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

FABRYKA i MAGAZYN
WSZEKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa
Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze
Płaszcz gumowe — Buty filcowe
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane
Torby myśliwskie — Futerały na broń
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

6-5

FELIKS ZARĘBA

w Warszawie,

ulica Miodowa Nr. 8.

Posiada znaczny zapas Obuwia Damskiego, Męskiego i Dzieciennego.

Przyjmuje wszelkie obstalunki.

Ceny przystępne, za dobroć poręcza.

FABRYKA

(3—6)

Wyrobow Blacharskich

! 33 Nowolipki 33!

Podejmuje się wszelkich robót blacharskich, jako to: krycia dachów, reperacyi tyłcz, ornamentacyi, jak również robót galanteryjnych w zakresie tegoż fachu wchodzących.

J. Bryzemejster.

Krawiec

(52—20)

M. CHMURCZYNSKI

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszcza z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje, zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowywa, jak najakuratniej, po cenach bardzo niskich.